

Wilson RAPTOR 5

Każdy prawdziwy warszawiak (w odróżnieniu od warszawianina), byle nieco starszej daty, nie tylko wie, gdzie jest Plac Wilsona, ale wiedział to zawsze, również przez kilkadziesiąt lat PRL-u, gdy oficjalnie był to Plac Komuny Paryskiej.



Nikt rodem z Żoliborza nie mówił inaczej niż Plac Wilsona – uwaga, Wilsona, a nie „Łylsona”. Nazwa wprowadzona jeszcze przed wojną, gdy niewielu miejscowych liczyło angielski (zwłaszcza tych z proletariackiego Marymontu), utrwaliła się w takiej właśnie, spolszczonej wersji. I niech tak zostanie!

Dzisiaj nazwę Wilson przyswajają sobie wszyscy Polacy, a ponieważ znajomość angielskiego niepomniernie wzrosła, więc pewnie „Łylson” wygrywa już z „Wilsonem”. Chociaż, kto go tam wie, tego akurat, głośnikowego Wilsoniaka, skąd on do Horniaka przybył. Może to wcale nie Amerykanin ani inny Anglik?

Horn Distribution wyjął królika z kapelusza, a nawet kilka królików Wilsoników – dwa wolnostojące, trzy podstawkowe, jeden centralny – i robi wilszoł na cały kraj. Wszyscy podziwiają, a przede wszystkim kupują, bo to kolumny dobre i niedrogie. Firmowy tekst promocyjny jest trochę sztampowy, ale skoro typowy, to i nie ma się czemu dziwić. Im kolumny tańsze, tym lepsze (w firmowych opisach). „Iście audiofilskie brzmienie”, „najwyższej jakości materiały”, „doświadczony zespół inżynierów”. Już po teście, znając ich brzmienie, po części mogę zgodzić się z tym pierwszym i w pełni z tym ostatnim, tym bardziej, że nie mogę zgodzić się z tym drugim. Właśnie doświadczony inżynier potrafi uzyskać bardzo dobre rezultaty z materiałów i komponentów niekoniecznie najwyższej klasy; za jakość materiałów nieuchronnie i na bieżąco trzeba dużo płacić, a jednorazowe honorarium dla doświadczonego inżyniera można przecież rozłożyć na masową produkcję. Czasami zastanawiało mnie więc, dlaczego tak wiele kolumn niskobudżetowych gra aż tak źle, jak wcale nie musi... To znaczy wiedziałem, dlaczego – były źle zestrojone. Nie rozumiałem jednak, dlaczego o to nie zadbano. Muszą opierać się na tanich przetwornikach, obudowy mieć proste i lekkie, ale to nie znaczy, że muszą być spaprane; przecież dzisiaj systemy pomiarowe są łatwo dostępne i nie trzeba geniusza, ale średnio doświadczonego projektanta, aby zrobił to przynajmniej przyzwoicie, żeby kolumny grały poprawnie. Dlatego za każdym razem, kiedy w teście pojawiały się kolejne niskobudżetowe „wynalazki” polskich dystrybutorów, miałem duszę na ramieniu – nie dlatego, że tanie kolumny muszą grać źle, ale dlatego, że to była zawsze loteria: albo ich projektowaniem zajmował się profesjonalista, albo partacz.

Nie dość, że Wilson, to jeszcze Raptor. Dobrze, że nie Ripper, Raper, Razor. Co autor miał na myśli? Oczywiście nazwy nie muszą oznaczać niczego konkretnego, byle ładnie brzmiały... Tym razem zabrzmiało groźnie i bojowo, zupełnie inaczej niż Melodika... Raptor to drapieżny gad albo amerykański samolot F-22... Czyli jednak nie króliki. Inny trop jest taki, że nazwa miała swoją końcówką wpisywać się w zbiór nazw stosowanych przez firmę Dali (m.in. *Spektor, Lector, Zensor*). Podpowiadam ciąg dalszy w tym stylu: *Sekator, Paralizator, Aligator, Gładiator, Terminator, Manipulator, Prestigitator*... Uwaga – *Revelator* i *Illuminator* już zajęte.

Szkice zostały przygotowane w Polsce, więc ogólna koncepcja, wygląd i brzmienie mają odpowiadać potrzebom polskich klientów; ponoć zostały ustalone poprzez wielostronne konsultacje z różnymi ekspertami i handlowcami. Projekt plastyczny Raptora 5 i pozostałych modeli serii jest oczywiście konsekwentny. Estetyka jest stonowana, „europejska”, nieprzeładowana krzywiznami i ozdobnikami (które obciążają Melodiki), ani wystrzałow nowocześnie – ostatecznie to dobry, bezpieczny kompromis, którego nikt nie będzie się wstydził. Mówiąc językiem polityki: wygląd Raptorów nie będzie miał elektoratu negatywnego, a zwolenników ma im przysporzyć sam dźwięk. Jakość wykonania jest standardowa dla tej klasy cenowej, prawie wszystkie ścianki wykonano folią z rysunkiem drewna, dostępną w wersjach czarnej i białej (żadne kolorystyczne imitacje drewna nie zostały uwzględnione; w sumie rozsądnie, bo najczęściej wyglądają tanio, tylko podkreślając niskobudżetowość produktu). Front jest polakierowany na wysoki połysk (kolorystycznie dopasowany do reszty). Jedyne, co bym zmienił, to zasłonił maskownicą również otwór bas-refleks, który „zaje” z przedniej ścianki; rozumiem i popieram, że zlokalizowano go w tym miejscu, aby kolumny można było bez obaw ustawiać pod ścianami, w małych pomieszczeniach, chodzi mi tylko o możliwość uzyskania bardziej dyskretnego wyglądu całości; projektant najwyraźniej uznał, że ten element w każdych warunkach będzie ozdobą. Rzecz gustu i nie ma co kruszyć kopii. Konstruktor był jednak przezorny i zdając sobie sprawę również z innych konsekwencji takiej sytuacji, zabezpieczył wewnętrzne zakończenie tunelu siateczką – podczas gry w ping-ponga Raptor piłeczki nam nie poźre. Maskownica jest mocowana tradycyjnie, na kołeczki, ale małe, wtapiające się w czarne tło frontu (nie wiem, jak jest w wersji białej). Kosze wszystkich głośników mają kolor srebrnoszary, lecz nie błyszczą. Jest OK.



Gniazdko prozaiczne, widać też typowe dla tej klasy, bardzo tradycyjne wykonanie obudowy - z tylną ścianką „wkładaną” między pozostałe.

Do ustalonego w tym teście zakresu cenowego pasował mniejszy z dwóch modeli wolnostojących. Nawet się ucieszyłem, że nie większy Raptor 7, ponieważ trochę obawiam się niskobudżetowych kolumn z dwoma 18-tkami, a tym bardziej z jeszcze większą ich liczbą. Dlaczego? Mamy dobrą okazję, aby wyjaśnić sprawę ogólną i ważną. Na wstępie jeszcze tylko jedno zastrzeżenie – na podstawie tego, co napisane poniżej (i w ogóle gdziekolwiek), proszę nie sądzić i nie zarzucać mi, że wszystkich, których nie stać na high-end, uważam za mniej „wyrobionych”. Ale chyba panuje przekonanie, że kolumny tanie, kierowane są do odbiorcy nie tylko mniej zamożnego, lecz też mniej ceniącego sobie ściśle audiofilskie kryteria jakości, czyli zrównoważenie, neutralność, kontrolę itp. Mówiąc już wprost – lubiącego mocny bas i również sporo góry. I faktem jest, że wiele tanich kolumn „tak ma”, co jednak nie wynika tylko z wyjścia naprzeciw potrzebom określonego klienta; laikom będzie się to wydawać dziwne, ale tanie głośniki łatwiej, a nawet „z konieczności”, generują mocniejszy bas niż droższe. Czy za mniej mamy więcej? Tak, więcej, ale gorzej. Tanie kolumny mają tanie głośniki, te mają tanie układy magnetyczne, czyli małe i słabe, a wraz z niskim współczynnikiem siły B1 rośnie dobroć układu rezonansowego, która z jednej strony pogarsza odpowiedź impulsową, a z drugiej – powoduje ekspozycję charakterystyki w zakresie jednej-dwóch oktaw powyżej częstotliwości rezonansowej. Problem ten powiększa się wraz z powiększaniem średnicy głośnika (bo w tanich przetwornikach często nie idzie za tym proporcjonalne powiększenie układów magnetycznych) i szykowaniem obudów o objętości nieoptymalnej, zbyt małej w stosunku do wymagań, jakie stawiają parametry głośnika.

W Raptorze 7 pracują dwie 18-tki, a w Raptorze 5 – dwie 15-tki podłączone przez ten sam filtr, działające razem jako nisko-średniotonowe. W obydwu przypadkach są to więc układy dwudrożne (podobnie jak Speaker Box 10 Pro-Jecta), co pozwala uprościć zwrotnicę (względem układu dwupółdrożnego) i nie musi rodzić poważnych zaburzeń na charakterystykach kierunkowych, o ile głośniki (nisko-średniotonowe) nie są duże i znajdują się blisko siebie, a częstotliwość podziatu jest niska (tutaj producent deklaruje 2,5 kHz).

Wraz z ostatnią konstrukcją w tym teście, obejmującym pięć modeli, po raz czwarty pojawia się jednocalowa, wysokotonowa kopułka tekstylna, również po raz czwarty – membrany celulozowe w głośnikach nisko-średniotonowych. To materiały, które potwierdziły swoją uniwersalność, spotykamy je w kolumnach wszystkich klas i rodzajów, i chociaż w high-endzie celuloza konkuruje z różnymi „sawczycami”, to wszędzie zdecydowanie wygrała konkurencję w membranach polipropylenowych, będącymi kiedyś wielką nadzieją techniki głośnikowej.



Konstrukcja Raptorów jest ze všech miar poprawna, schludna, uniwersalna. Ani w technice, ani w wyglądzie nie dzieje się nic nadzwyczajnego, i to też jest dobra wiadomość w tym zakresie ceny.

W takim podsumowaniu wypada też wspomnieć o obudowach bas-refleks, które – chociaż kontestowane przez część audiofilów, ceniących sobie bardziej obudowy zamknięte – na rynku nie dają im szans, bo większość klientów nie zamieni basu niskiego i mocnego na bas szczupły i „kontrolowany”. Zresztą, nie jest o żaden upadek obyczajów, było tak zawsze, a jest nawet lepiej, bo współczesna technika pozwala lepiej stroić bas-refleksy, nawet tanich konstrukcji, i unikać przynajmniej tych błędów, które nie są związane z niskim budżetem. Owszem, do wzorowej precyzji jest stąd daleko, ale i każdy bas-refleks można zamknąć, jak się komuś jego działanie nie podoba... Na wielu forach można przeczytać o prymacie kontroli nad „masowaniem”, ale z wielu sklepów słychać wołanie „basu, więcej basu”.



Ponieważ maskownica nie zasłoni otworu bas-refleks, na jego wewnętrznym końcu założono siateczkę, blokującą wpadanie ciała obcych, niekoniecznie niebieskich. Firmowe logo łączy stylistykę Polski Walczącej z ukraińskim Tryzubem? Tylko pytam...

Dobrze i tanio

Wilson pojawił się w „objęciach” jednego z największych polskich dystrybutorów. Tym razem firma wcale nie została „wzięta” ani „przejęta”, lecz stworzona od podstaw. Nie jest to pierwszy taki przypadek, idący zresztą tropem podobnych inicjatyw, podejmowanych już od dawna i na szeroką skalę przez rzutkich handlowców z Zachodu, którzy wprowadzili na rynek wiele nowych marek, bazując na podobnym schemacie – projekt lub co najmniej jego ogólne założenia jest szykowany w Polsce, a następnie opracowywany w szczegółach już w miejscu produkcji, ewentualnie zlecany jeszcze komuś innemu, kto zna się zarówno na kwestiach akustycznych, jak też technologiczno-logistycznych. Potem jest konsultowany, modyfikowany, wreszcie akceptowany i wdrażany do produkcji. Oczywiście produkcja nie jest ulokowana w okolicach placu Wilsona, nawet rozmiarach bardzo szeroko. Jeżeli to jeszcze kogokolwiek dziwi, a tym bardziej oburza, to niech albo szykuje na kolumny kilka razy większą kwotę, albo ogranicza sobie wybór do kilku polskich manufaktur, albo niech bawi się w DIY. Ja już wiem, że takim tekstem można sobie w audio wszystkich poobrażać, bo wszyscy są bardzo serio względem swoich poglądów, potrzeb, zamiłowań i interesów, tylko odrobinę brakuje powagi lub odwagi, gdy przychodzi trzeźwo ocenić sytuację, obwieścić lub pojąć, jak się sprawy mają. A wcale nie mają się źle! Prawie wszyscy „tam” produkują, marki bardzo renomowane i mało znane, zostawiając w Europie tylko część produkcji, głównie najdroższych modeli. Najważniejsza

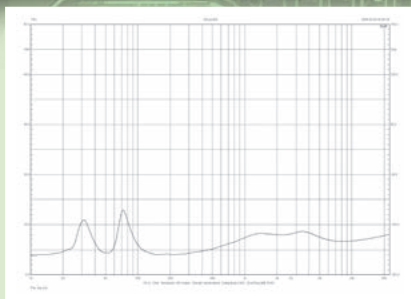
dla realizacji naszych potrzeb brzmieniowych, a nie snobistycznych, jest sama jakość, która może osiągać wysoki poziom w dowolnym miejscu na globie i zależy bardziej od wielu innych czynników, niż od szerokości i długości geograficznej. Stwierdziłmy to już wiele lat temu, a wciąż trzeba powtarzać albo ukrywać... Dlaczego jednak nazwano markę tak pretensjonalnie i nazbyt sugestyniwnie – Wilson? To wcale nie jest świeży pomysł i wcale nie powstał na użytek marki głośnikowej – już kilkanaście lat temu Horn wprowadził odtwarzacz DVD, kosztujący grosze, sygnowany właśnie marką Wilson. Po co Hornowi taki wysiłek, tyle zachodu, uruchamianie własnej produkcji, co jest działaniem bardziej skomplikowanym niż sama dystrybucja? To zależy... Temat ten poruszaliśmy już przy okazji Melodiki. Między innymi dlatego, że wiele znanych firm wyprowadziło produkcję z macierzystych, europejskich fabryk do Chin, co mocniejsi dystrybutorzy sami postanowili spróbować swych sił. Niektóre firmy zmieniają albo nawet eliminują dystrybutorów, aby docierać bezpośrednio do sklepów (albo nawet do końcowych klientów), a niektórzy dystrybutorzy eliminują firmy, stając się producentami. Granice między tymi rolami zaczynają się zacierać, od kiedy chińskie fabryki przyjmują zlecenie od każdego i zrobią niemal wszystko. Byle dużo. I tutaj wszystko dobrze się składa, bo chodzi głównie o produkty niskobudżetowe, czyli masowe. Nie mają ich w ofercie renomowane firmy, których oczywiście nikt nie wyeliminuje, ale coraz częściej firmy, które wcześniej je dostarczały (np. Whar-



Dwie 15-tki (z celulozowymi membranami) pracują wspólnie w zakresie nisko-średniotonowym, ale niska częstotliwość podziału ograniczyła przesunięcia fazowe między nimi i problemy z charakterystyką kierunkową.

fedale), podnoszą ceny i w ten sposób zwalniają miejsce dla... Wilsona, który może być tak tani, jak jest, tylko w schemacie dystrybutor/producent – dalekowschodnia fabryka, a tak dobry, jak jest, tylko wtedy, gdy bierze w tym udział dobry projektant. Nic za darmo, więc brakuje tylko jednego, przynajmniej na razie - renomy marki. Ale na tę trzeba dłużej popracować.

Laboratorium Wilson RAPTOR 5



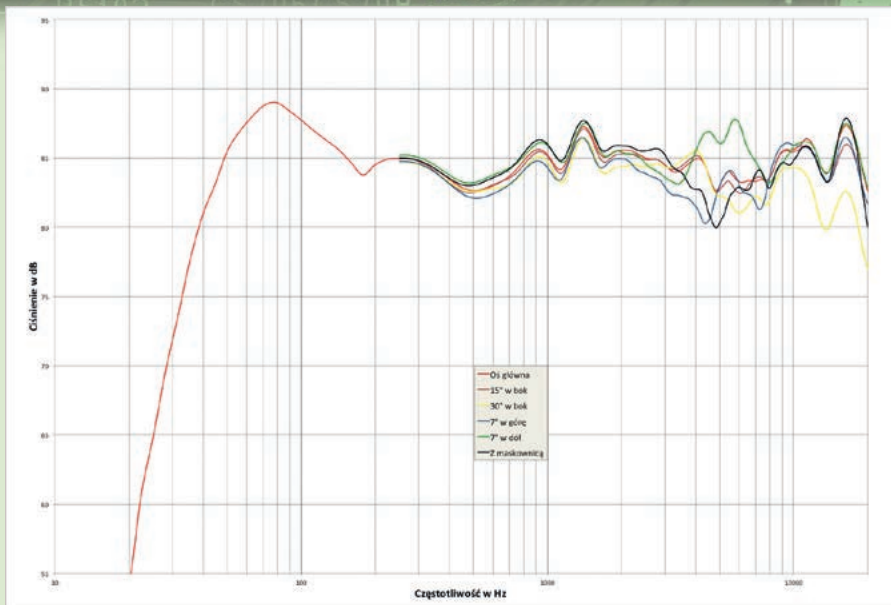
rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Tym razem było jasne od początku, że producent nie zamierza przyznać się do ustalonej impedancji znamionowej, chociaż łatwo się domyślić w takiej sytuacji, jaka jest jej rzeczywista wartość. Zastosowano bowiem, znacząc głównie z praktyki kilku niemieckich firm, pokrętną formułkę „Impedancja: 4–8 Ohm”, podczas gdy impedancja znamionowa powinna być określona jednoznacznie (choć na podstawie charakterystyki, pokazującej zmienność jej wartości w funkcji częstotliwości). Nie będziemy znowu przypominać norm, w każdym razie, skoro minimalna wartość przy ok. 150 Hz wynosi 4 Ω (a nawet odrobinę mniej), to impedancja znamionowa powinna być określona jako 4 Ω – i kropka.

Zarazem widać niewielką zmienność impedancji (w zakresie średnio-wysokotonowym faktycznie mieszczącą się w granicach 4–8 Ω, a bas-refleksowymi wierzchołkami wychodząca wyżej też w umiarkowanym stopniu), co jest sygnałem, że nie będzie to obciążenie trudne dla większości wzmacniaczy. Łagodnie falowanie impedancji przypomina konstrukcje firmy Dali, wiążąc się z zastosowaniem łagodnych filtrów.

Czułość jest dość wysoka, 86 dB, i jest to najlepszy wynik tego testu, chociaż trzeba wyjaśnić, że po części wynika z 4-omowej impedancji, podczas gdy większość pozostałych konstrukcji miała impedancję 6 lub 8 Ω. Gdyby przeliczyć to na efektywność, okazałoby się, że jest ona na bardzo podobnym poziomie we wszystkich, poza odstającymi od peletonu *Speaker Boxami 10. Raptor 5* jest więc nie tyle najskuteczniejszy w przetwarzaniu energii elektrycznej na akustyczną, co najsprawniej „wyciąga” tę pierwszą ze wzmacniacza – o ile oczywiście wzmacniacz jest gotowy dać więcej mocy na impedancji 4-omowej niż 8-omowej.

Producent wcale nie obiecuje basowych cudów, deklarując pasmo 50 Hz – 20 kHz (jako jedyny w tym teście wiąże je z tolerancją +/-3 dB), co w pełni potwierdza się w pomiarach, bez żadnego naciągania charakterystyki z osi głównej, a także z osi



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

-7° i 15°, mieszczą się w tej ścieżce, (nawet od 45 Hz), a powyżej 200 Hz – w ścieżce +/-2 dB. Pod względem wyrównania to najlepsza konstrukcja tego testu. Bas jest lekko wyeksponowany w okolicach 50–150 Hz, a spadek -6 dB względem poziomu średniego pojawia się przy 38 Hz.

Producent podaje częstotliwość podziału 2,5 kHz – dość niską, jak na zastosowanie nisko-średniotonowej 15-ki, chociaż zupełnie słuszną, gdy wziąć pod uwagę, że pracują dwie. Jednak lekkie zaburzenia i rozejście się charakterystyk mierzonych na różnych osiach,

jakie koncentruje się zwykle przy częstotliwości podziału, widzimy dopiero w okolicach 5 kHz. Nawet, jeżeli „dopiero” tutaj ustawiono częstotliwość podziału, to i tak udało się uniknąć poważniejszych nierównomierności i osłabień, wynikających z przesunięć fazowych między samymi nisko-średniotonowymi. Małe „szpice” przy 4,5 i 6 kHz, pojawiające się pod kątem -7° (w dół), pochodzą najprawdopodobniej właśnie od nisko-średniotonowych, które w tym pomiarze „ustawiły się” w niemal identycznej odległości od mikrofonu (stąd nie było między nimi przesunięć fazy), a i głośnik wysokotonowy dobrze się z nimi zintegrował. Nie trzeba koniecznie szukać tej osi w odsłuchu, bo nieco niższy poziom w tym zakresie, właściwy dla pomiaru na osi głównej, oznacza wcale nie gorsze, a łagodniejsze brzmienie; również pod kątem +7° (w górę), osłabienie w zakresie 3–5 kHz jest wciąż niewielkie. Ponadto rozpraszanie wysokich częstotliwości jest bardzo dobre, chociaż nie są one ani trochę wyeksponowane na osi głównej, to pod kątem 15° nie widać niemal żadnego spadku. Maskownica dodaje swoje – przy 5 kHz, ale i to nie jest poważne, więc ustawiając *Raptora 5*, nie musimy się specjalnie przejmować tymi zjawiskami, chociaż czując brzmienie w wybranym miejscu odsłuchowym, możemy trochę „poprzebieierać” i poszukać najlepszego.



Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	86
Rek. moc wzmacniacza [W]	40-150
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	84 x 17 x 26,5
Masa [kg]	20

Również tutaj front głośnika wysokotonowego tworzy krótką tubkę; poprawienie efektywności głośnika wysokotonowego jest celowe nawet wtedy, gdy nie jest ona w pełni wykorzystywana, i głośnik jest tłumiony (w celu dopasowania do efektywności całego zespołu). Im więcej energii elektrycznej głośnik zamienia na ciśnienie akustyczne, tym mniej zamienia na ciepło, które zwiększa zniekształcenia i wreszcie zagraża uszkodzeniem.

ODSŁUCH

Patrząc na całą grupę, trochę zaskoczył mnie fakt (niekoniecznie zmartwił), że w żadnym przypadku wysokie tony nie zostały ani trochę wyeksponowane. Potwierdzają to wyniki pomiarów, co stoi w pewnej kolizji z przekonaniem, iż kolumny niskobudżetowe grają szczególnie „komercyjnie” (może właściwe byłoby określenie „niskokomercyjnie”), wychodzą naprzeciw mniej wyrafinowanym gustom i zaspokajają je przede wszystkim basem i górą. Tymczasem góry nigdzie nie było za dużo, chociaż bas był tak mocny, jak na to pozwalały warunki techniczne; nawet patyczakowate *Speaker Boxy 10* próbowały nas czarować przynajmniej ciepłym, gęstym brzmieniem, substytutem „prawdziwego” basu. W przypadku *Raptorów 5* mamy już dobre rozciągnięcie, a poziom i charakter basu został dobrany bardzo zręcznie. Jest go sporo, więcej niż z *Melodiki*, ale nie chodzi tylko o bas, lecz bardziej o cały profil i kompozycję; *Wilsony* grają niżej; o ile *BL30* lekko rozjaśniały, to *Raptory 5* „dociążają”, w ich wykonaniu wokale są mniej błyszczące, nawet nie zbliżając się do natarczywości, za to nabierają „ciała”. Są przy tym świetnie wyodrębnione, ukształtowane, nie zostają zamulone i wtopione w wybrzmienie niskich rejestrów, przejście basu do średnicy jest czyste i niepodbarwione. Tonalnie *Raptory 5* są więc ciemniejsze od *BL30*, ale wcale nie mniej dynamiczne – mają nawet mocniejsze uderzenie, nie wchodzą w ocieplenie i zmiękczenie. Wysokie tony, chociaż wyrównane, są wyraźne, przejrzyste, wręcz wyrafinowane w oddawaniu drobiazgu i najdelikatniejszych wybrzmień. Porównywanie z *BL30* jest o tyle „na miejscu”, że to konstrukcje o podobnej wielkości, proporcjach i potencjale głośnikowym (choć o zupełnie innej estetyce). Ich brzmienia rozchodzą się w różnych kierunkach, *BL30* są „pozytywnie” rozjaśnione i swobodniejsze w budowaniu sceny, *Raptory 5* pozostają bliżej neutralności, spójności, dynamiki i dokładności, wchodząc też na wysoki poziom kultury. Spodziewałem się więcej wybryków, a może nawet skrajnej „komercjalizacji”, bowiem dochodziły do mnie głosy o „basowym priorytecie”, jaki został ustalony w ich projekcie, co jednak zostało zrealizowane z umiarem, a doskonałym „skutkiem ubocznym” jest mocna, plastyczna średnica. Być może zamiary konstruktora zostały powściągnięte przez ograniczone możliwości „rozbujań” basu przez dwie 15-ki. Jeżeli tak, to wilk syty i owca cała, bo pewnie więcej basu mają *Raptory 7*, które znajdują swojego klienta, a trochę delikatniejsze *Raptory 5* – swojego. I o tym wyborze nie będzie decydować tylko cena. *Raptory 5* mają groźną nazwę, ale brzmienie niebezpieczne tylko dla konkurencji.

Andrzej Kisiel

RAPTOR 5

CENA: 1800 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.eu

WYKONANIE

Proste, schludne, skandynawskie wzornictwo. Układ dwudrożny z dwoma 15-kami. Ładne, proporcjonalne, bezpretensjonalne.

LABORATORIUM

Dopracowana charakterystyka przetwarzania: w szerokim zakresie średnio-wysokotonowym, na osi głównej utrzymuje się w ścieżce +/-2dB; lekko podniesiony bas, ze spadkiem 6 dB przy 40 Hz. Czułość 86 dB przy 4-omowej impedancji znamionowej. Wszystko w porządku.

BRZMIENIE

Zrównoważone i dynamiczne, z bogatym wybrzmieniem basu, mocnym wokalem, gładką górą i optymalną dawką detalu.